Cena prenumeraty kwartalna
Szwajcarja . . . . frank 7
Włochy . . . . „ 9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie . . . . „ 10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . „ 12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . „ 14
Szwecja . . . . „ 18
Ameryka . . . . „ 20
Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:
Redakcja „Ojczyzny“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).
Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.
„Ojczyzna“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera;
w Sztockholmie: Bakowski, ulica Käpmansgatan 5;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№ 16. Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 22 Lutego 1865 r. **Rok II.**

STOWARZYSZEŃIA POLSKIE
Wzajemnej lub Bratniej Pomocy.

Najpowszechniejszy a zarazem i najpoważniejszy objaw emigracyjnego życia, po przybyciu na wygnanie emigracji z r. 1864, stanowią Stowarzyszenia pod hasłem Wzajemnéj lub Bratniéj Pomocy zawiązywane.

O znaczeniu ich wymownie mówią dwa fakta. Pół roku zaledwie minęło od czasu, jak skrupulatnie obowiązki swe pojmującemu Polakowi, wolno uważać siebie za czasowo ustalonego na obczyźnie, a już połowa przynajmniéj nowéj emigracji spoiła się węzłami tych Stowarzyszeń. Fakt niemniéj uderzający, że w tem półroczu, jak rzecz Stowarzyszeń wzajemnéj pomocy się agituje, nie zostało już prawie zakątka, mniej lub więcej gościnnie przyjmującego wygnańców, w którymby Stowarzyszenie podobne nie istniało. Fakta takie nie potrzebują komentarzy. Nowe Stowarzyszenia są objawem, który bez dyplomu na nazwę narodowego obejść się może; są żywem świadectwem, że po wszystkich klęskach naszych i tryumfach wrogów, funkcje narodowego życia, jeśli nie lepiéj, to nie gorzéj przynajmniéj jak kto inny, załatwiać potrafimy. Oddawszy więc hołd téj tak organicznie złożonéj naturze polskiej, która w ciągu 6 czy 7 miesięcy, bez żadnego hasła z góry na cały ogół emigracyjny rzuconego, mając owszem na każdym pojedynczym punkcie z mnóstwem zewnętrznych i wewnętrznych przeszkód do walczenia, wszędzie jedne i teżsame formy na zaspokojenie tychże samych potrzeb zastosować potrafiła, zajmijmy się oznaczeniem tych przyczyn i potrzeb. Pobieżna analiza, rozgatunkowując elementa rdzenną treść Stowarzyszeń stanowiące, od elementów przypadkowo niejako przymieszanych, może posłużyć do spotęgowania tego nowego organu narodowego życia, a zaprowadzając ład wyobrażeń oddać przysługę i innym potrzebom narodowym.

Zestawiając argumenta, jakich używali promotorowie Stowarzyszeń wzajemnéj pomocy, w celu pozyskania zwolenników dla téj myśli, z pobudkami skłaniającemi masę daleką od mienia ukrytych myśli do wzięcia w nich udziału; zastanawiając się nad zarzutami przeciwników, którzyby radzi byli aby ta nowa instytucja życia nie nabrała, a jednak nie śmieli jéj w zasadzie potępić, ani potrafili dać innego zaspokojenia mogącego bezinteresowną masę od ruchu tego odciągnąć; zastanawiając się nadewszystko nad pouczającemi przejściami rozdwojenia paryzkiego i zürichskiego pomiędzy promotorami Stowarzyszeń, rozdwojenia które nie zdołały w oczach ogółu zdyskredytować nowéj myśli, bezustannie, wbrew chęci częstokroć promotorów pchającéj ich do połączenia i z tego połączenia czyniącéj im warunek jakiegokolwiek postępu, przychodzi się do przekonania, że naturalną przyczyną Towarzystw wzajemnéj pomocy jest głębokie poczucie solidarności, jaką się odznaczamy wśród innych narodów. Poczucie, które szkoda że nie przyszło do właściwego zeznania, że się nie stało dotąd właściwą narodową zasadą, jednostronność nawet w tym kierunku, byłaby dla nas najpotężniejszą odporną bronią w toczącéj się walce z najazdem. Niechaj nie mówią, że w sprawie zawiązywania się Towarzystw wzajemnéj pomocy, poczucie to solidarności, silnie potęgowane było uczuciem czysto humanitarnem litości nad rozdzierającemi epizodami nowego rozbicia naszego. Cześć téj cnocie ludzkiéj, cześć szlachetnemu uczuciu, grunt polski nie jest dla niego jałowym. W tym jednak razie uczucie litości i miłosierdzia drugorzędną odgrywało rolę. U steru nowego ruchu ku wytworzeniu Towarzystw pomocy, nie widzimy ludzi potężnych środkami lub stosunkami, inne wyrażenie uczucie litości znalazło u nas bezwątpienia. W tym razie, nędza niezmierzona, słabość środków ludzi poczynających ruch Stowarzyszeń, prędzéj zniechęcające wywarłyby wrażenie niż pomogły do zorganizowania się. Solidarność głęboko poczuta nakazała tę potrzebę opieki i pomocy dla nędzy większość gniotącej, wziąć za czynnik nowéj instytucji, na którym też najprzód środki jéj mają się wypróbować, kształcić jéj organizacja.

Drugą niemniéj ważną przyczyną, jest nasza zupełna nieudolność do życia w obcéj sferze. Marniejemy, nikczemniejemy na obczyznie, jak roślina w sfery zabójcze dla niéj przeniesiona. Może to brak nasz w porównaniu z innemi narodami, co wszędzie swój dom mieć potrafią; może nowa potęga życiem więziennem wyrobiona. Jakkolwiekbądź jest to fakt, o którego grożącem dla wygnańców następstwie instynkt zachowawczy ostrzega, i ten fakt pcha nas nieprzerwanie do stworzenia sobie sztucznéj sfery polskiéj, któraby nam w bladem odbiciu ojczyznę zastąpiła, jak te cieplarnie, co niebo ojczyste dla nieswojskich roślin zastępować mają. Roślina straci wrodzoną potęgę, ród jéj upada widocznie, lecz mniejsza o to, przed mrożącym podmuchem przynajmniéj zasłoniona, i zachowanem podobieństwem do siostr w normalnych warunkach, pozwala nam się podziwiać, jaka to piękna roślina! Spojrzyjmy na te kolonje polskiéj młodzieży po obcych zakładach naukowych, po Rosji saméj, wszędzie widzimy tak zwany o g ó ł, władzę mniéj lub więcéj ograniczoną, kasę na utrzymanie biednych, budżet na podatku oparty, bibljoteki, czytelnie, banki pożyczkowe, szkoły przygotowawcze nawet, a co nadewszystko, tę wyraźną opinję publiczną, która nie pozwala uledz słabościom wrodzonym człowiekowi i za bodźca dla cnót narodowych służy, tę opinję tyle potężną, że najzuchwalsze natury nie bardzo wbrew niéj postępować się odważają. Taż sama potrzeba też same skutki wszędzie wywołała, i jeśli emigracja polska z 31go r. ów kwiat polskiej ludności, tylko cząstkowe i niedokładne formy na jéj zaspokojenie wynalazła, tłumaczy się tem, że znając choć niezupełne organa i tryb publicznego życia, znając lub oczy mając zwrócone na niego, trudniejszą była do zadowolenia się kształtami świata cieniów i nie wyrobiła w sobie jeszcze zdolności koniecznych dla tego życia w podziemiach. Ona tam tylko schodziła konspirować na materjalną walkę z wrogiem, a za edwie podejrzwayła, że w nie cały świat wydziedziczonych zmieścić się może.

Dwie te tylko siły wewnętrzne składały się na wytworzenie naszych Stowarzyszeń wzajemnéj pomocy. Mniejsza o to, że nie wszyscy biorący udział w tym ruchu zeznawali pobudki dla których działali; mniejsza, że do wytworzenia się tych instytucji rozmaite czynniki służyły, było tak zawsze, kiedy naturalna potrzeba miała być zaspokojona, wówczas wszelkie usiłowania ku celom ledwie wątpliwy z nią związek mającym, na zadosyćuczynienie jéj wymaganiom się składają. Mniejsza więc, że jednych popychał w tym kierunku rumieniec wstydu na twarz niektórych rodaków wywoływany, dzierżeniem wielkiego sztandaru narodowego, choć dziś opuszczonego, rękami w ich przekonaniu nieczystemi, i oni szukali protestacji; mniejsza, że drugich pchała gorączka działania politycznego, chęć przewodniczenia walce narodowéj w jéj nowéj fazie; mniejsza, że byli w tym ruchu i tacy, co odzyskać chcieli pewien rodzaj wpływu, który razem ze znów pogrążającą się nawą ojczystą, wśród klęsk i bied zatonął. Mniejsza o tych wszystkich pomocników działania, o te bezwiedne narzędzia wielkiego prądu, Stowarzyszenia polskie siłą jedynie przyczyn, w naturze ducha wygnańców leżących stanęły, tą siłą żywą wszelkie trudności przetrwają, i przychodząc do coraz jaśniejszego określenia swego charakteru, coraz większą siłę nabywać będą, a życie wygnańcze podtrzymując, rozpromienią.

Naprożno też byśmy tych postronnych celów w Stowarzyszeniach wzajemnéj pomocy szukali. Sztandar narodowy przejdzie w godniejsze ręce, gdy wiara naokoło niego znowu się gromadzić rozpocznie, żadne Stowarzyszenia i zagraniczne władze go nie dźwigną, póki hasło walki po kraju się nie rozlega. Recepty nie ma na zbawienie ojczyzny, i choćby też kilkunastotysięczny ogół emigracji, w jeden połączył się zakon, to jak żadne wyłączne działanie skruszenia więzów niewoli, która na wszystkich źródłach narodowego życia się rozsiadła, nie dopnie, tak też i ten zakon nowy jedną falangą tylko sił walczących być może; falangą, w inny sposób mogącą się zrekrutować, aniżeli przez spis jednostek losowo z kraju wyrzuconych; falangą, która gdyby do monopolu usiłowań wydobycia z grobu ojczyzny dążyła, więcéj zaiste szkody niż pożytku krajowi przyniesie. A ci, którym podwójnie przykro, że dla ojczyzny którą tak ukochali nic wyraźnego zrobić nie potrafią, i że sami osobiście, po tylu pracach dokonanych tak mało sił

Monografja oddziałów powstańczych na Żmudzi.

IV.

Zygmunt Sierakowski (Dołęga).

(Dokończenie).

Przed pochodem w Knebiach Dołęga zebrał radę wojenną. Zdecydowano pochód do Kurlandji. Dołęga miał swój odzew, który półgębkiem powtarzał, a była nim Libawa. Hasło zaś przykrył zasłoną tajemnicy, ale mapa jeneralnego sztabu za Libawę zdradzała Połongę i Bałtyk z niefortunną szwedzką wyprawą. Jeden tylko Laskowski poważnem milczeniem zdawał się przeczuwać solidarność owego przedsięwzięcia ze smutnem następstwem.

Żmudź zabezpieczona była wewnątrz oddziałami: Jabłonowskiego, Pisarskiego, Lutkiewicza, Maleckiego i kilku innych, nie lękał się więc Dołęga przestąpić jéj granic, bo skupienie sił Moskwy nie obeszłoby się bez ich szkody. Przystąpiono więc do wykonania przedsięwzięcia. Liczne siły, które urosły już niemal do dwóch tysięcy, nasunęły myśl podzielenia wojska na kolumny. Jedną z nich dowodził sam Dołęga, drugą Kołyszko, trzecią zaś Mackiewicz. Kolumny owe dążyły w paralelli od siebie, za punkt zbioru mając puszczę o milę od Birż. Ks. Mackiewicz robiąc koło, największą miał przestrzeń do przebycia, Kołyszko dążył wprost przez Kupiszki i Birże: pochód zaś Dołęgi wyznaczony został przez miasteczka i wsie parafjalne: Subocz, Kumaje, Soły, Skopiszki, Ponedel, Poniemuń (pod rzeczką Niemenek) i Popiel, wieś kościelna kalwińska.

Liczne siły powstańców zdwajały się sławą i głośnem imieniem Dołęgi i ks. Mackiewicza. Widoczne niebezpieczeństwo groziło Moskalom, zamierzali więc przy dobréj zręczności zniszczyć je całkowicie. Okoliczność się wydarzyła. Dołęga nie spieszy dążyć do Kurlandji. Powolnym marszem, jak armja zwycięzka postępują kolumny, omijając wązkie drożynki partyzantów, a wstępując na szerokie gościńce do wsiów i miasteczek. Tylko dla bezpieczeństwa, z braku sztućców i artylerji lokują się w pobliżu puszcz wielkich. Moskwa w powiatach otrzymała rozkaz nieatakowania Dołęgi i tylko bronienia się w razie ataku. Z każdego miasteczka widziano rejterujących się kilka kompanji Moskwy, częstokroć kłusem i w nieporządku. Wzbudziło to energję i pewność siebie w młodym żołnierzu. Czekano nim się wydarzy chwila zestawienia się z wrogiem. Zapał i ufność w wodza przeradzały partyzantów w niezwyciężony zastęp, gdzie każdy żołnierz bohaterem.

Znakomity ów pochód, Sierakowski zamierzył uwiecznić w pamięci mieszkańców. Według marszruty o jeden marsz zawiadamiano jedną z wyżéj wymienionych wsi, gdzie proboszcz ogłaszał ludowi o przybyciu powstańców, zwoływał lud do kościoła na dzień naznaczony, zalecając zaopatrzenie wojska w niezbędne życiowe potrzeby. Przybywają powstańcy. Odgłos kościelnych dzwonów oświadamia okolicę o ich przybyciu. Występują księża odziani w szaty świąteczne z procesją, a za nimi czarnieje tłum wieśniaków. Zbliżyła się awangarda, uklękli żołnierze i razem z nimi Dołęga, trzymający w ręku chorągiew swojego wojska. Poświęcił kapłan chorągiew, błogosławił wodza i żegnał żołnierzy na śmierć szczytną, śmierć godną Polaka. Rzewny to był widok, płakały kobiety i starcy, a dziatwa tuliła się do łona matek. W ich to sercach zasiewały się nasiona przyszłości — i z nich będą kiedyś Polacy, którzy nie zapomną walczyć! Procesja ze strażą honorową powstańców wracała do kościoła, gdzie po krótkiéj wojennéj modlitwie zaintonowano Te Deum. Ks. Peża, kapelan oddziału był tłumaczem dołęgowskich myśli. wstępował na ambonę i przemawiał do zgromadzonych prostaczków. Dołęga zwykle przed nabożeństwem zbliżał się do ołtarza, całował jego podnóże, a potem klękając przed kapłanem, prosił o błogosławieństwo dla swych zamiarów. Nie podlega wątpliwości, iż tak samo się sprawował w kościołach kalwińskich, gdzie pastor kreśląc mu krzyż na głowie, namaszczał go niejako na posłannika zbratania Polaków nie w imię obrządku, lecz w imię Polski. Radowało się serce Dołęgi, a wyobraźnia stwarzała olbrzymie kolizeum, jaśniejące laurowym wianem zwycięztwa. Wszystko się układało, jakby dla przemiany wrażeń dla poetycznego serca Dołęgi. W przechodzie przez Soły, w pobliżu pewnego dworu, dziatwa okolicznych włości zamyśliła uczcić Dołęgę. W połowie kwietnia brakowało jeszcze i kwiatów, za to wazony ojcowskie i uzbierany ajer, wystarczyły dla uczty dziecięcéj. Urocza dziatwa słała ową zieleninę pod stopy wodzowi, rozrzewnionemu tak niespodzianym widokiem.

Uwaga jednak Dołęgi zwracała się szczególniéj

mają, niech sobie przypomną, że naród którego ruchy tyloma więzami skrępowane, nie może sobie nowych dodawać w formie uznanéj zasługi; a zburzone budynki już nie istnieją i nowe od fundamentów dźwigać należy. Mimo też tych więcéj lub mniéj szlachetnych zachcianek; mimo naszéj wrażliwości na pewne hasła, co choćby najniewłaściwiéj użyte, zawsze obrońców przy sobie zgromadzą; mimo tych rozrywań woli i ułatwień ku temu z naszéj natury wypływających, patrzmy jakie są dodatnie rezultata dotychczasowego istnienia Stowarzyszeń: tam, głód nakarmiony; ówdzie, praca znaleziona lub wywołana; to znowu, moralna otucha braterskiém zbliżeniem na trudy życia dodana; tam, rany z tysiąca bitew obwiązane, lub umysł młodzieńczy w pragnieniu wiedzy i nauki, danemi mu środkami korzystania z światła Zachodu, zaspokojony; tam gdzie głód nie taki naprzykrzony, jakaś czytelnia założona, lub inny środek zaspokojenia wyższych potrzeb życia ludzkiego dostarczony. Oto wszystko, i nie ma nic więcéj w sferze faktów. Gdzież są te nowe zasady, zrodzone siłą zetknięcia tylu dusz cierpiących, ku jednemu słońcu zwróconych; zasady co nową siłę dać mają krajowi? Gdzież są te władze silne, które tysiącami ludzi rozporządają, i na ten punkt gdzie zechcą rzucić ich potrafią? Gdzież są te działania polityczne, którychbyśmy skutki ulgę przynoszące krajowi w jego torturowych cierpieniach widzieli? Gdzież jest ten człowiek pytam, co programat ocalenia ojczyzny w umyśle swoim stawia, i z potęgą proroka, tłumy ma porwać za sobą, i prąd nieprzeparty żadną siłą ziemską wywołać? Gdzież jest ten, coby choć sam w sumieniu swojém tak czuł? mówię o programacie politycznym, a nie liczę maniaków, ani tych, którym więcéj sobkowski charakter niż przekonanie podszeptuje: nic nie robić, choć mówią: czekać. Nie ma tych zasad, tych władz, tych działań, są tylko lekkomyślne słowa, i te słowa szkodzą. Och, i jak szkodzą, co o wiele naszego przedmiotu dotycze, następnie wykażę.

Nie ma—ale kiedyś będą, i oto jaki związek tych wielkich rzeczy z Stowarzyszeniami wzajemnéj pomocy. (D. c. n.)

Stowarzyszenie podatkowe.

(Dalszy ciąg zapisów wieczystych)

Nr. 233.—Do W. Karola Królikowskiego, Sekretarza Stowarzyszenia Podatkowego.

Łaskawy panie!

Stowarzyszenie Podatkowe utworzone w skutek szlachetnych myśli waszych, niesie już owoce narodowości polskiej za granicą. Niech też i sztuka polska w swym obrębie przyczyni się do skojarzenia wszystkich odcieni na niwie pomocy braterskiéj. W tém celu obowiązuję się wypłacać corocznie franków sto (fr. 100) do kasy Towarzystwa w dwóch ratach: 1-go października i 1-go kwietnia. Po mojéj śmierci zapewnię testamentem zapis 2,000 frank. kapitału, aby wlane były na wieczysty procent do głównéj Kassy Towarzystwa.

Proszę przyjąć przytém braterskie pozdrowienie.

Paryż 11 lutego 1865 r., 39 rue de Grenelle St. Germain. Albert Sowiński.

KORRESPONDENCJE.

Zürich, 20 lutego.

✕ Rada Związkowa w Bernie względem polskich wychodców uchwaliła następujące postanowienia: 1) Wsparcie jakie Rada Związkowa udzielała wychodcom ustaje z końcem marca dla tych, co do Szwajcarji przybyli przed Nowym Rokiem; z końcem zaś maja najpóźniéj dla tych, którzy po Nowym Roku do Szwajcarji przybyli. 2) Jeżeli pomoc przez rządy kantonalne udzielana, przed tym terminem wstrzymaną będzie, więc i dodatki od związku pochodzące upadają. Departament jednak sprawiedliwości i policji w pojedynczych wypadkach, w których względy ludzkości wymagać tego będą, upoważniony zostaje do udzielania związkowéj pomocy i wówczas gdy pomoce kantonalne trwać jeszcze będą. 3) Zasiłki dawane na podróż, płacić będzie jak dotąd związek. 4) Co do przeciążenia znaczną liczbą wychodców niektórych kantonów, zostaną odpowiednie środki przedsięwzięte, o których wcześnie władze kantonalne, dla stósowania się do nich, zawiadomione będą. Departament sprawiedliwości i policji wezwany został do porobienia wniosków w kwestji wychodców co do stanowiska Szwajcarji do państw sąsiednich z których niektóre jak np. Bawarja, przez siebie wydalanych wychodców, napowrot przyjmować niechcą. Przy zapowiedzianém odsunięciu pomocy rządowéj, liczba jednak wychodców z każdym dniem w Szwajcarji powiększa się. D. 15 lutego przybyło do miasta Frauenfeldu w Turgowji 38 nowych wychodców. D. 13 lutego do Szafhuzy przybyło 17, do innych miast codziennie przybywają internowani z Austrji; z Włoch także znaczna liczba, będąca tam w największym niedostatku, do Szwajcarji przybyła lub przybywa, a i z Saxonji przyjeżdżają. Z powodu prześladowań ostatnich przez moskwę, i zapowiedzianéj branki do wojska, wielu młodzieży wyszło znów na emigrację i dążą do Szwajcarji, jedynego kraju, gdzie się jakiéj takiéj gościnności i pomocy spodziewają. Z pomiędzy dawniéj przybyłych niewszyscy mogli znaleść pomieszczenie i pracę, gdyż zarobku brakuje nawet miejscowym ludziom, tak dla gęstéj bardzo ludności jak i dla szukania tutaj chleba przez niemców, których wszędzie w Szwajcarji jest pełno. Trudniéj będzie jeszcze o zarobek gdy kilkuset nowych emigrantów tu przybędzie, a wszyscy zostawieni własnéj tylko pomocy, środki do niéj wcześnie obmyślić powinni, żeby nie wpaść w ostateczną nędzę. Największa oszczęność i dzielenie się nią z rodakami, pierwszym jest naszym obowiązkiem, ta oszczędność składana w ustanowionéj Kasie Oszczędności i udzielana jako pomoc bratnia, może nie jednéj ciężkiéj niedoli i rozpaczy zaradzić. Idzie tylko o to, żebyśmy nie skąpili się w składkach, żebyśmy się sumiennie z nich uiszczali, a pierwsze trudności przełamiemy; spodziewać się także należy, że i z kraju pomogą, a wówczas będzie można środki stanowczo zaradzające nędzy przedsięwziąść. Że jednak dotąd nie nauczyliśmy się akuratności i płacenie do skarbony publicznéj zawsze jest nam trudne, dowodzi pomiędzy innemi i ta okoliczność, że ci którym Towarzystwo Wzajemnéj Pomocy udzieliło terminowych pożyczek, nie zwrócili ich jeszcze dotąd pomimo ubiegłego terminu do kasy Czytelni Polskiéj w Zürichu, jak to było postanowione na ostatniéj, rozwiązującéj sesji Stowarzyszenia Wzajemnéj Pomocy.

Z Frankfurtu nad Menem, przybył do Zürichu znany i w Warszawie tenorzysta p. Mieczysław Kamiński i występował na tutejszéj scenie w operach: Wilchelm Tell, Trubadur i Hugonoci. Piękny jego głos zwabił liczną bardzo publiczność, pomimo tego, że ceny miejsc były tym razem powiększone. To powiększenie i różne naddatki obrócone będą na korzyść biednych Polaków. Niewiemy jaka suma z nich zebrała się, lecz zawsze jesteśmy wdzięczni p. Kamińskiemu za trudy jakich się podjął i usługę jaką współrodakom wyświadczył. Cena zwykła miejsc należała do entreprenera tutejszego teatru, więc i on dobrze wyszedł, bo miał więcéj niż zwykle gości. Dzisiaj miał pojechać p. Kamiński do St. Gallen, dla dania koncertu na korzyść Polaków, lecz słabość, którą już wczoraj na przedstawieniu Hugonotów spostrzegliśmy, zmusiła go do odroczenia zamierzonego koncertu.

Z krain sąsiadujących z Szwajcarją tak z Włoch jak z Niemiec, donieść należy o szerzącéj się propagandzie za zniesieniem kary śmierci. Izba deputowanych wirtembergska w Sztutgardzie 56 głosami przeciwko 27iu, po świetnem przedstawieniu prałata z Mehring, zniosła karę śmierci. Szanowny prałat dowiódł: że kara śmierci nikogo nie odstrasza, owszem wpływa na lud szkodliwie, uczucia jego stępia, i robi go okrutnym. Prawdy wypowiedziane w izbie sztutgardskiéj, potwierdzają się doświadczeniem skutków jakie mordy i exekucje na Polakach przez Moskali dokonywane sprowadziły Zrobiły one z jednéj strony Polaków zupełnie obojętnymi na strach przed śmiercią, zaostrzyły uczucia i zmniejszyły łagodność. którą się naród nasz cechował; moskali zaś zamieniły na tłuszcze zezwierzęconą, wściekłością i dzikością przechodzącą wszelkie granice ludzkiego okrucieństwa. Ostatnie exekucje w Warszawie i na prowincji, które zdaje się, że jeszcze od dwóch lat trwającego wieszania Polaków nie zakonczyły, jak i postępowanie rządu na Litwie, żywym są tego dowodem. Lecz wracając do uchwały sztudgardskiéj, zaszczyt izbie czyniącéj, wspomnieć nam należy i wnioskodawcę p. Bechera, który żniesienie kary śmierci uważa jako kwestję cywilizacji i moralności, i twierdzi: że zbrodnie i morderstwa w narodzie wykorzenić się dadzą tylko przez lepszą edukacją ludu, nigdy zaś przez exekucje.

Turyn, 18 lutego.

(D) Deputacja od rady municypalnéj mając na czele margrabiego Rorę syndyka Turynu, wyjechała nakoniec do Florencji dla złożenia królowi adresu, o którym od kilku dni bardzo wiele w mieście mówiono. Adres ten napisany z godnością, jest więcéj wyrzutem aniżeli aktem pokory względem tronu. — Dla tego właśnie król nie wielką miał ochotę przyjmować deputację turyńską, i przyjęcie to trzy razy odkładanem było niby z przyczyny chwilowego niezdrowia, gdy tymczasem król polował i dawał obiady, a ostatecznie wyznaczono dzień do przyjęcia deputacji. Adresa podawane królowi przez inne municypja równie są niemiłe, bo ton ich ubolewający zdaje się być wynurzeniem żalu, że król zmuszony był opuścić dawną stolicę jak gdyby z niéj uciekał. Dlatego deputacja nie ma charakteru szczeréj zgody z rządem, bo tak król jak i cała konsorterja ministerjalna chcieliby więcéj pokory, a głównie zaparcia się wszelkiéj solidarności z manifestacjami, które przyśpieszyły wyjazd króla do Florencji.

Wszyscy są tu na chwilę zajęci sprawą p. Moncalvi, redaktora pisma humorystycznego „Il soldo,“ który umieścił dowcipną karykaturę z powodu balu 30 stycznia. Rycina przedstawia ministrów tańczących wesoło kadryla w sali balowéj, któréj posadzka ułożona z głów trupich i z kości poległych w d. 21 i 22 września. Ma się rozumieć, że prokuratorja królewska skonfiskowała ten numer pisma, a redaktor wezwany pierwéj do kwestury, został następnie osadzonym w cytadeli. Interpelacja w Izbach w tym przedmiocie podniesiona przez deputowanego Brofferio, żadnego nie odniosła skutku.

Wczoraj nareszcie oświadczono p. Moncalvi, że odzyska czasowo wolność za złożeniem 4000 franków kaucji. Połowa téj sumy ma być podobno policzoną na karę za obrazę majestatu królewskiego, chociaż tu więcéj obrażona miłość własna ministrów, pragnących osobistéj zemście nadać pozór sprawiedliwości.

Czy nie lepiéj byłoby żeby ministrowie przestali spełniać funkcje karabinierów królewskich, a zajęli się chociażby wynalezieniem pracy rzemieślnikom zagrożonym wielkim niedostatkiem, bo przeniesienie stolicy naraziło wiele interesów, a ztąd znaczna liczba robotników pracujących przedtem w fabrykach i warsztatach rzemieślniczych, zostaje dziś bez zajęcia; co dzień też można spotkać na ulicach Turynu gromady wyrobników pozbawionych pracy.

Trybunał w Mondovi osądził zaocznie biskupa Ghillardi, skazując go na trzy miesiące więzienia za ogłoszenie encykliki papiezkiéj bez upoważnienia rządu. Wyrok powyższy nie ma żadnego związku z zachowaniem się rządu względem encykliki, bo król już podpisał exequatur przychylając się do wniosku ministra wyznań i sprawiedliwości. Należałoby po-

---

na lud. Ztamtąd wyczekiwał on czegoś, tylko nie miał jeszcze śmiałości zagarnąć pod swą prawice i zaćmić niebo wszechwładną czerniawą. Pojmujemy ile mu dodawało otuchy niespodziane sprawowanie się ludu. Przechodząc parafję skopiszską, w powiecie jeziorowskim (nowoaleksandrowskim), pewna wieś na widok powstańców wystąpiła przed progi swych domów i od pastuszka do ojca rodziny, uklękła, jak na dane hasło i zaintonowała pieśń: Bóg naszą ucieczką... Uderzony tem Dołęga, przystąpił i rozmawiał ze starszymi. Starcy padali mu do nóg i pytali kiedy rozkaże powstać i bić się. Łza się kręciła w oku Dołęgi, odrzekł, iż chwila kiedy wszyscy pójdą wkrótce nadejdzie, a tymczasem rozkazał przynosić do obozu kosy, za które sowitą obiecał nagrodę. W tymże czasie zdarzyło się, iż pewien obywatel z organizacji szlacheckiéj odmówił pieniędzy, powiadając, iż jeszcze nie zebrał. Gdy przynoszono kosy, Dołędze zabrakło narodowych pieniędzy, płacił więc francuzką monetą, przemawiając do włościan: „Chowajcie to złoto na pamiątkę, przypominając hańbę skąpych obywateli waszych.“ Ks. Peża tłumaczył to po żmudzku. Dołęga kochał lud i liczył na jego współdziałanie. W poufnych rozmowach z ks. Peżą, radował się mocno, iż znalazł w nim pojmującego siłę narodu i nie wątpiącego w możność wybicia się bez żadnych interwencji. Widząc z jakim zapałem przyjmuje lud sprawę narodową, przemawiał: „ani na chwilę nie wątpię, że lud ten powstanie i podźwignie Polskę.“

Dołęga pobłażliwie nawet patrzał na uchybienia, a nawet na denuncjacje, chociaż te się rzadko zdarzały. Kładąc przewinienia na karb nieświadomości, lub uprzedzenia, aresztowanych puszczał bezkarnie, a ztąd żaden włościanin z jego rozkazu nie zginął na szubienicy. Dobrocią i łagodnością zamierzał wyzyskiwać poprawę.

Im bardziéj się zbliżali ku Kurlandji, tem więcéj czuć się dawała nieprzychylność mieszkańców. Nieprzyjazni zniemczeli kalwini birżańscy, zabytek dyssydentów radziwiłłowskich, a potem Łotysze i Niemcy, zaprzedani Moskwie, zdradzali na każdym kroku nienawiść ku wyzwoleniu Polski. Przewodnicy wprowadzali oddział w trzęsawiska i bagna, a Łotysze opuszczali siedziby i chowali żywność przed powstańcami. Pochód powstańców oznaczał się pustkowiem. Wsie gdzie jest po trzystu najmniéj mieszkańców opuszczały domostwa, zostawiając kilka bab chromych, które nie zdołały umknąć. W obozie wszczynało się powoli niezadowolenie i gotowość powrócić w rodzinne strony. Dywersja owa miała cechę zaborczą zawsze tak niemiłą Polakom.

Tymczasem Moskwa obserwowała pochód Dołęgi i zgromadzała siły. Nie trudno jéj było zbadać kierunek i przewidzieć zamiary. Zgromadzonéj Moskwy było do trzech przeszło tysięcy, jakkolwiek ich oficjalne depesze podają tylko siedm kompanji pod dowództwem Ganeckiego. Zaledwo kolumna Kołyszki połączyła się z Dołęgą o milę za Birżami w niewielkim lasku, forpoczty moskiewskie rozpoczynały już wstępną utarczkę. Nadszedł tymczasem major Merlin z awangardą w liczbie dwóch kompanji piechoty. Powstańcy zaledwo się rozłożyli po męczącym pochodzie, Moskale już byli na karku. Kołyszko zasłaniał odwrót. Walka dosyć była ożywioną, nie wiedziano jednak z kim mają do czynienia, więc Kołyszko cofnął się z owego lasku ku wielkiéj puszczy, gdzie Dołęga czekał przygotowany do walnéj bitwy. Moskale kończąc rzecz na wstępnéj utarczce cofnęli się ku wsi Madejkom, o dwie wiorsty od pozycji obranéj przez Dołęgę. Tu miały się zgromadzić wszystkie siły Moskwy. Powstańcy zajęli krawędź lasu i w szyku bojowym przeczekali do nocy. Wedety i placówki obydwóch wojsk stały o kilkaset kroków od siebie. Widzieli się wzajem, lecz stali w milczeniu. Z planu Dołęgi wypadało w tych stronach stoczyć walną bitwę, bo uniknąć jéj było niepodobnem. Ks. Mackiewicz nie przybywał a żołnierze Dołęgi byli zmęczeni i głodni. Od dwóch niemal dni nie mieli nic, prócz chleba i trochę gorzałki. Forsowny pochód i szyk bojowy nadwątlił siły. Po nocnym wypoczynku bojowe linjie zajęły napowrót swe stanowiska. Czekano do dziesiątéj godziny rano, lecz napróżno. Dołęga w zamiarze znalezienia dogodniejszéj pozycji, rozkazał opuścić stanowiska i pościągać placówki. Nie uszło to baczności nieprzyjaciół. Poszli pogonią w nadziei zdybania nieprzygotowanych. W gęstéj puszczy w pobliżu chatki leśnika, powstańcy zajęli krawędź lasu od brzegu niewielkiéj polany. Z zapałem oczekiwano na wroga. Wyśmienita obronna pozycja zdwajała odwagę i rokowała niechybne zwycięztwo. W kilkanaście minut po rozlokowaniu się powstańców przybywa Moskwa. Rozpoczęły się strzały, ale atak nieprzyjaciela zamierzał tylko wybadać stanowisko powstańców. Za strzelcami stały w odwodzie kolumny kosynierów, do których przed bitwą przemówił Dołęga: „na was dziś koléj, żebyście tylko

chwalić, że rząd zostawia pełną swobodę w ogłaszaniu nawet wstecznych zasad, gdyby chciał taką wolnością obdarzyć i prasę liberalną. Ale na nieszczęście tak nie jest bo dzienniki niezależne ciągłym sekwestrom ulegają.

Rozgłoszono tu wiadomość o prorogacji parlamentu, który miałby się przenieść do Florencji i tam prowadzić dalej swe prace, aż do miesiąca lipca. Zdawało się to prawdopodobnem ze względu, że rząd nie miałby dosyć czasu, żeby przygotować nowe wybory, które w kilka tygodni po rozwiązaniu Izb nastąpićby miały, ale dzienniki urzędowe zaprzeczają temu stanowczo.

Izba deputowanych coraz więcéj się wyludnia, zaledwie tyłu jest członków ilu koniecznie potrzeba do przeprowadzenia jakiejkolwiek ustawy. Po zatwierdzeniu władzy przez ministrów żądanéj do ogłaszania pewnych praw w zakresie administracji, przystąpiono teraz do obrad nad unifikacją prawodawczą i zastosowaniem kodeksu cywilnego w całem państwie.

P. Cambrai Digny, syn inżeniera francuzkiego został mianowany gonfalonjerem Florencji. Jestto najpierwszy urząd w mieście i znaczy toż samo co urząd syndyka. Nazwa gonfalonjera pozostała jeszcze z czasów kiedy Toskanja była pod panowaniem Longobardów, którzy tak nazywali swoich chorążych od wyrazu g u n d - f a n o, co znaczyło chorągiew. Nowy gonfalonjer wydał odezwę przyjmując urząd, ale nie zdaje się, żeby p. Cambrai Digny nabył wielkiéj popularności gdyż dotąd znanym był ze swéj przychylności dla Paolottów.

Bruxella, 15 lutego 1865.

Do Szanownéj Redakcji dziennika „Ojczyzna“ [1]).

Panie Redaktorze!

„Dz. Warsz.“ organ urzędowy rządu zaborczego i morderczego Polski, w nrze z dnia 10 lutego, powtarza relację umieszczoną w „Ojczyznie,“ o obchodzie w Bruxelli rocznicy powstania narodowego d. 22 stycznia 1863 roku; a z téj okazji „Dz. Warsz.“ czyni wyskok na wszystkich Żydów w Polsce. Przechrzta Lewestamm, renegat Niewiarowski i Moskal Pawliszczew, pojąć nie mogą, żeby Lubliner Żyd z urodzenia i z religji a Polak z serca i z duszy, mógł się zajmować urządzeniem nabożeństwa w kościele katolickim, w celu uczczenia pamiątki powstania narodowego, przeciw panowaniu najezdniczemu.

Będąc osiadłym tutaj w Bruxelli od 33 lat, a mając stosunki polityczne z Belgami przyjaciołmi sprawy polskiéj, uważałem za obowiązek patrjotyczny, zająć się wykonaniem projektu udecydowanego przez ogół tutejszéj emigracji polskiéj, aby obchód publiczny powstania narodowego miał miejsce w asystencji obywateli Belgów.

Nie chcąc się ograniczyć jedynie na nabożeństwie, proponowałem rodakom, aby ksiądz kapucyn nazwiskiem Renée, sławny kaznodzieja, miał kazanie polityczno-religijne, któremu dostarczyłem główniejsze ukazy zbrodnicze Wieszatiela Murawjewa i Berga łupiezcy. W obec ambasady moskiewskiéj ks. kapucyn silnie potępił z ambony dzikie okropności rządu moskiewskiego.

Postąpiłem na ziemi tułactwa tak, jak młodzież żydowska postąpiła w Warszawie w roku 1861 dając dowód, że różnica religji, nie jest żadną przeszkodą do połączenia się Żydów z Polakami w jeden naród, do jednych celów niepodległości dążący.

Z powodu mego działania patrjotycznego na obczyznie, organ rządu moskiewskiego w Warszawie, uczynił wyskok nienawistny na całą ludność żydowską w Polsce! Organ moskiewski użala się: że miasteczka polskie są już zupełnie żydowskiemi; „że na 30 osób rodzących się w Warszawie 20 jest Żydów, a 10 tylko chrześcian.“ Izraelici w Polsce spodziewam się dobrze rozważą tę tendencję nieprzyjazną, którą względem nich zachowuje organ urzędowy moskiewski! Najemni zwolennicy najazdu, radziby wypędzić z Polski całą ludność żydowską osiadłą od ośmiu wieków, a znajdują bardzo naturalnem, żeby rasa moskiewska rozlała się po całym kraju polskim, w celu popełnienia mordów, pożogi, łupieztwa, w celu wytępienia Polaków Słowian, tak jak w XII wieku kniaziowie moskiewsko-suzdalscy zburzyli słowiańskie miasto Kijów, a o którem mają Moskale śmiałość twierdzić, że był koolebką Moskwy!!

„Dz. Warsz.“ utyskuje, że naród Polski nie chce przyjąć panslawizmu z carem lub Moskwą na czele, a zapomina, że w żyłach Moskwy nie płynie krew słowiańska, lecz jakaś mieszana czuchońsko-turańska, mongolsko-tatarska, która się szczególniéj wyraża w ich działaniach do zagłady i zaboru narodów skierowanych. Słowianin gwałtem nie asymiluje narodów, nie niszczy, jak to robią ci nowocześni Hunnowie, stanowiący zakałę całego rodzaju ludzkiego, a co im nie dozwoli pozyskać dla siebie ani Polaków ani Żydów. Solą jest im w oku połączenie się Żydów z Polakami w jeden braterski naród i pragnęliby ich rozerwać strasząc, że Polska żydoszczy się. Nie Polska się żydoszczy, jak twierdzi chytrze „Dz. Warsz.“ lecz Żydzi również jak Polacy chrześcianie żywią nienawiść ku rządowi moskiewskiemu, jako wspólnemu ciemięzcy.

„Dz. Warsz.“ mówiąc o mnie wspomina artykuł umieszczony w nrze z 4 listopada r. z. przez arcy znanego cenzora Żyda Tugendholda, który myślał, że mnie boleśnie dotknie, opisując jakoby moje młode miłostki w Warszawie na ulicy Rybaki. Zapewne wie dobrze „Dziennik Warsz.,“ że na początku Grudnia r. z. rozesłałem do Polski odpowiedź na ten artykuł cenzora Tugendholda, któréj dla tego tylko nie drukowałem, że miałem wzgląd na osobę, mającą smutny zaszczyt być powinowatą Tugendholda wzgardzonego tak przez chrześcian jako i żydów.

Cenzor Tugendhold odebrał również moją piśmienną odpowiedź; daję mu pozwolenie wydrukowania jéj w organie rządu moskiewskiego, którego był zawsze płatnym służalcem.

Ozeasz Ludwik Lubliner.

[1]) Postanowiliśmy z pismami podobnemi jak „Dziennik Warszawski“ polemiki nie prowadzić. Polemika jest możliwą i użyteczną tylko wówczas, jeżeli polemizujący stoją na gruncie dobréj wiary, téj Dziennik nie ma i mieć nie może. Dla p. Lublinera wyjątkowo odstąpiliśmy od naszego postanowienia przez wzgląd na przedmiot przez niego poruszony. (P. R.)

DRUGIE SPRAWOZDANIE

Towarzystwa pod nazwą:

„Dzieło Katolicyzmu w Polsce.“

(Dokończenie, patrz Nr 14).

Co do studentów Polaków, trzeba się było nam postarać o pomoc trwalszą na dłuższy przeciąg czasu. W rzeczy saméj tu już nie idzie tylko o kilka miesięcy wprawy i nauki, trzeba tu zapewne dwa, trzy lub cztery lata nauki, by dać możność tym młodym ludziom otrzymać stopnie, i poświęcić się następnie swobodnie swemu powołaniu, do którego się gotowali w uniwersytetach polskich. Trzeba nam było, szczególniéj dla studentów medycyny, czynić wydatki stosunkowo znaczne, mimo szlachetnych ofiar uczynionych w instrumentach chirurgicznych i książkach przez p. Charrière, sławnego fabrykanta narzędzi, i przez główniejszych wydawców dzieł lekarskich.

Po upływie pewnego przeciągu czasu, spostrzegliśmy że nasze zwykłe zasoby stały się nie wystarczające, by dostarczyć każdemu studentowi najniezbędniejszych książek początkowych.

Powzięliśmy wtedy myśl, udać się wprost do ministra, który pięć miesięcy temu, udzielił pozwolenie na bezpłatne wejście, na wykłady, wszystkim studentom Polakom.

Dyrektor główny Dzieła katolicyzmu dopełnia tu tylko słusznego obowiązku wdzięczności mówiąc, że doznał od p. Duruy, ministra oświecenia, przyjęcia najłaskawszego, z oświadczeniem wszelkiéj gotowości wspierać usiłowania Dzieła katolicyzmu, dla zaopatrzenia studentów Polaków w książki, bez których nie mogliby korzystać z naszych wyższych wykładów naukowych. Dzięki temu szlachetnemu poparciu, będziemy mogli użyć na zaradzenie innym potrzebom i cierpieniom fundusze, które trzebaby było poświęcić na zakupno książek.

Mówiliśmy o wydatkach naszych, słuszną jest rzeczą wspomnieć tu także o naszych dochodach.

Od 15 października do 31 grudnia 1864, doszły one do liczby . . . . fr. 15,435 c. 90
Od 1 stycznia do dziś dnia uczyniły „ 7,825 „ 50
W téj liczbie mieści się przesłane kilka dni temu przez biskupa strasburgskiego 4000 fr. pochodzące ze składki uczynionéj w jego djecezji w drugą niedzielę adwentu.

Suma ogólna fr. 23,261 c. 40
Pozostaje w kasie fr. 4,898.

W najbardziéj wzruszające rysy ludzkości i współczucia obfituje nasza korespondencja, dostarczająca nam codzień chleba powszedniego dla naszych drogich protegowanych. Możnaby i nateraz przytoczyć wielką liczbę przykładów, lecz potrzeba trzymania się w zakresie sprawozdania, zmusza nas do uczynienia wyboru.

Jużeśmy dali wiadomość o liście biskupa de Saint-Brieuc, przyjmującego na siebie rolę pośrednika względem jednego z kapłanów swojej djecezji, który nam przesłał całą swą oszczędność, wynoszącą 500 franków, ze szczególnym warunkiem by imię jego zostało ukryte. Wola skromnego i szlachetnego dawcy została uszanowaną przez jego godnego biskupa, i my tylko tyle wiemy, że ten czyn zaparcia się siebie, miał miejsce w téj staréj Bretanji, co zawsze się znajduje gotową odpowiedzieć wezwaniom wiary i miłosierdzia.

Późniéj wspomnieć tu należy o pensji Urszulinek w djecezji Lille, gdzie nauczycielki i wychowanice współubiegały się w gorliwości, przyjść z pomocą biednym Polakom. Zakonnice ofiarowały się z gotowością przyjęcia obowiązku wychowania bezpłatnie dwóch dziewic polskich; wychowanice urządziły między sobą loterję, dochód z któréj był nam przesłany w wilję nowego roku. Te kochane dzieci pozbawiły się dobrowolnie desseru i owoców które im dawano, przeznaczając je na sprzedaż, by prędzéj przyjść z pomocą nędzy emigracji.

Gdzieindziéj w djecezji Troyes, tenże sam proboszcz wiejski który nam nadesłał koszule przy początku listopada, sprzedał łóżko z pościelą i otrzymaną sumę nam nadesłał, obiecując więcéj coś zdziałać na przyszłość, skoro tylko mu możność dozwoli. Dwa klasztory Wizytek przesłały nam także swe szlachetne datki.

Armja i marynarka, w osobach swych najznakomitszych przedstawicieli, sympatyzują z tym prądem miłosierdzia wywołanym przez nieszczęścia Polski, a który odtąd stanowić będzie część najchlubniejszych podań Francji.

Ten ogół czynów daje nam pewność powodzenia Dzieła przez nas przedsięwziętego. Opatrzność tego chciała, ponieważ natchnąwszy to dzieło, raczy je podtrzymywać, rozszerzać i błogosławić. Francja jest za niem, i daje mu sposoby czynienia dobrego, w celach którego się urządziło. Przyszłość więc Dzieła powierzamy z ufnością, rozumnemu miłosierdziu naszych współziomków, jako też temu który jeszcze więcéj niż ludzie współczuje z przejściami i prześladowaniami ludu uciśnionego.

A wiedzieć należy, i my zakończymy tą myślą dodającą odwagi, że ulżenie okropnym cierpieniom Polaków z nowéj emigracji, nie jest jedynym celem naszych usiłowań, choć wprawdzie i to już byłoby dosyć, wesprzeć tylu braci cierpiących, lecz prócz wypadku bezpośredniego i najbliższego prac naszych, jest jeszcze inny, drugi z nich skutek, który choć pośredni, niemniéj jest znaczny.

To co tu czynimy dla dzieci biednéj Polski, wiadomo jest tam pod osmuconemi dachami Warszawy

---

nie oddali strzelców Moskalom.“ Owoż te kolumny miały być dziś użyte do połowicznego ataku. Kiedy się Moskwa waha, z lewego skrzydła występuje Kołyszko, z prawego zaś mężny Paweł Wiwulski, dowódca kosynierów siódmego bataljonu. Z okrzykiem naprzód wiara! wysuwały się kosy z gęstéj puszczy i zaświeciły Moskalom haniebną blizną. Stchórzyła Moskwa, cofnęła się i z zabudowań leśnika raziła strzałami i słała trupa. Kołyszko wparty w boki, a Wiwulski z ciągłym okrzykiem hura! szli mężnie na czele. Kosyniery za nimi. Dołęga widząc straty i niemożebność zdobycia stanowiska nieprzyjaciół rozkazał cofnąć się i zająć dawniejsze miejsca. Wtenczas dopiero, po przeminięciu niebezpieczeństwa Moskale rzucili się z całą energją na bagnety ku linji powstańców. Walka była zapamiętałą. W przeciągu minut pięciu, Moskwa zdobyła stanowiska strzelców i zmusiła cofnąć się o kilkadziesiąt kroków. Powstańcy zepchnięci na rów, z za okopów bronili się wyśmienicie. Trupów moskiewskich nasłano na podobieństwo pagórków. Bojowe linje zbliżyły się na kroków dwadzieścia. Moskale posiłkowani ciągle rezerwami, parli z całą natarczywością gwałtownéj odwagi. Trwało to godzin kilka. Przed nocą przerzedzone strzały powstańców były coraz słabsze i bezwątpienia wkrótce osłabłyby zupełnie. Noc zapadła i obu stronom zwiastowała pożądany spokój. Moskwa cofnęła się, odkładając na jutro pogoń i zwycięztwo. Major Antoniewicz i 40 innych zginęli po bohatersku. Kilkunastu było ciężko rannych, między innymi i mężny młodzieniec-poeta Paweł Wiwulski. Ale najdotkliwszą blizną dla wojska, była rana Dołęgi. Raniony w krzyż lubo nie śmiertelnie, tejże nocy (z 21 na 22 kwietnia) zamierzał opuścić oddział. Znużony boleścią usiadł na murawie przy tlejącem ognisku, podczas gdy mu opatrywano ranę kazał przywołać do siebie kosynierów po dwóch z bataljonu. W rzewnych wyrazach dziękował im za męztwo, zalecił posłuszeństwo Laskowskiemu i obiecał im niechybny swój powrót. Wskazywał na ranę i pocieszał ich, iż nie była zbyt ciężką.

Laskowski przez noc całą zgromadzał rozbitków, tymczasem przybył ks. Mackiewicz z trzecią kolumną. Nad rankiem wspólnie wyruszyli w pochód. Szli godzin kilka, a w południe stanęli na odpoczynek; ale Moskwa tropiła ich ślady i wpadła niespodzianie. Zaledwie zdołano naprędce się uszykować. Na wstępie oddano cały obóz i bagaże zdobyte pod Rogowem. Moskale atakowali z energją zwycięzców, a powstańcy gromadnie i bez ładu cofali się. Nadaremne były wysilenia ks. Mackiewicza do użycia kosynierów. Nie poszli za przykładem męztwa, bo widząc ucieczkę bataljonów Dołęgi, wyziębili resztę ducha i ratowali swe życie.

Potyczki birżańskie odbywały się od 20 do 23 kwietnia. Klęska sobotnia zmusiła Laskowskiego z kilkuset ocalałymi rozbitkami, cofnąć się na Żmudź do poniewiezkiego powiatu.

Trudno było Moskwie odnieść bardziéj znakomite zwycięztwo. Nie samym tylko sobie to zawdzięczają. W przyjaznéj i swojskiéj okolicy, żołnierz nasz byłby pewniejszy siebie, a nieprzyjacielowi brakowałoby denuncjacji. Zresztą okoliczni baronowie niemieccy dostarczyli Moskwie dwustu nadwornych strzelców i leśniczych, którzy celnością strzału i znajomością miejscowości, zadawali powstańcom śmiertelne ciosy. Dla tegoż jak nigdy, powstańców zginęło pięćdziesiąt kilku i tyluż rannych, a rany od grandkulek sprowadzały nieznośne męczarnie.

Nazajutrz po klęsce sobotniéj, Dołęga już był jeńcem. Z piątku na sobotę opuścił oddział i udał się do dworu obywatela Kościołkowskiego. Towarzyszył mu Kołyszko i kilku innych poufnych przyjaciół. Niewytłumaczone roztargnienie w obec snujących się podjazdów Moskwy sprawiło, iż bez żadnéj niemal straży, rozlokowali się wszyscy na nocleg we dworku. Minęło godzin kilka i Moskwa zapukała do drzwi. Z uśmiechem na twarzy i z sercem pełnem rezygnacji, ranny Sierakowski z łóżka powitał gości. Aresztowano wszystkich. Nazajutrz pod eskortą ruszyli w podróż. Przybywając w pobliże miejscowości gdzie Laskowski i ks. Mackiewicz mieli potyczkę, Moskale spostrzegli kilku chłopków powstańców, życzących złożyć broń. Oficer eskortujący przemówił do Dołęgi: „Patrzcie, ilu nieszczęśliwych z pańskiéj przyczyny.“ „To nie są nieszczęśliwi, odrzekł Sierakowski, lecz litewskie nasiona, z których w przyszłości rozkwitnie biały kwiat (biełyje cwiety).“ Moskale ciekawie się wywiadywali o zamiarach wojennych Sierakowskiego i Kołyszki. Między innemi powiedział Sierakowski: „We dwa tygodnie miałem dwa tysiące żołnierza, a za dwa miesiące miałbym dziesięć tysięcy litewskiéj armji.“

W czerwcu w Wilnie Sierakowski i Kołyszko zostali powieszeni z rozkazu Murawjewa.

i Wilna, na błoniach wprzód tak bogatych a dziś spustoszonych Litwy i Wołynia; wieść o tem daléj się jeszcze rozchodzi, aż za Ural, aż do zabijającéj Syberji, gdzie przeszło 100,000 Polaków cierpią za swe poświęcenie dla ojczyzny i ich przywiązanie do kościoła katolickiego; wiedzą tam o tem i błogosławią nasze usiłowania. Matki pozbawione swych synów, młode niewiasty rozdzielone od swych mężów, bracia oderwani od braci przez wygnanie wiedzą, że miłosierdzie katolickie nie nuży się słuchaniem o nieszczęściach Polski i wszystkiego próbowaniem aby im zaradzić. Tak więc nietylkośmy u nas posilili zgłodniałych, lecz osuszamy łzy i podtrzymujemy ducha wdów i sierot o pięćset lub o tysiąc mil od Francji.

Niech więc modły tych uciśnionych tak potężne przed Bogiem, sprowadzą błogosławieństwo na nasze Dzieło; poświęcenie i zapobiegliwość na tych którzy się niem zajmują; natchnienie gorliwości i miłosierdzia na tych którzy je wspierają; wsparcie, ulgę i pocieszenie na nieszczęśliwych, którzy nadal będą przedmiotem jego zajęcia.

Adolf Perraud, z zakonu Oratorjanów,
Dyrektor jeneralny Dzieła katolicyzmu w Polsce,
11, rue du Regard.

Skład Rady „Dzieła“.

Prezydujący, Mr. de Segur, prałat domu papiezkiego, kanonik 1éj klasy kapituły cesarskiéj w St. Denis.

Wice-prezydenci:

Ks. Deguerry, proboszcz par. kościoła ś. Magdaleny.
O. Petétot, superjor jeneralny Oratorjanów.
Hr. Montalembert, z akademji franc.
M. Cormedet, radca stanu.

Dyrektor główny, Adolf Perraud, z zak. Orator.
Sekretarze: Vrignault i L. de Waziers.

Odezwy i przesyłki wsparć, do Dzieła katolicyzmu w Polsce, mają być adresowane do Ad. Perraud, dyrektora jeneralnego, 11, rue du Regard.

POLSKA.

— Znowuż o kilku morderstwach przez Cara popełnionych w Polsce, mamy dzisiaj wiadomości. Dnia 17 lutego na stoku cytadelli w Warszawie o godzinie 10éj rano, powieszony został wielkiéj duszy młodzieniec Aleksander Waszkowski ostatni naczelnik miasta Warszawy i Emanuel Szafarczyk mieszczanin, oficer żandarmerji narodowéj w Warszawie; 23 zaś stycznia r. b. we wsi Bajki w powiecie Białostockim powieszony został Jan Swiętorzecki. — „Dziennik Warszawski“ drukuje wyroki, w których czytamy, że Aleksander Waszkowski miał lat 24, był synem urzędnika warszawskiego rządu gubernialnego, kształcił się w uniwersytecie petersburgskim, z Petersburga przybył do Warszawy w 1862 r. i wszedł do organizacji narodowéj. W organizacji pełnił kolejno obowiązki dziesiętnika, setnika, ajenta, pomocnika i naczelnika jednego z wydziałów m. Warszawy, nakoniec naczelnika miasta. Daléj tenże wyrok mówi: że sprawując urząd ajenta, zabrane z sekcji mierniczéj komisji rządowéj skarbu, 52 mapy topograficzne rozesłał do oddziałów powstańczych; że jako naczelnik jednego z oddziałów Warszawy, zabrał z komisji skarbu 3 i pół miljona rubli srebrem, które oddał pod rozporządzenie rządu narodowego, że wydawał proklamacje i plakaty, jako naczelnik miasta i że wreszcie usiłował uciec z cytadelli. Już z samego wyliczenia głównych punktów czynnności Waszkowskiego, które wyrok stara się doborem brutalnych wyrazów określić, widoczna jest że Waszkowski był jednym z najużyteczniejszych ludzi w powstaniu. Zacność jego stara się tenże nieprawny najezdników wyrok zaćmić i zakwestjonować przez rzucenia podejrzenia, że z zabranych pieniędzy Wszkowski dla siebie zatrzymał przeszło 20 tysięcy rubli. Jest to najnikczemniejsza, godna cara i jege sług potwarz, którą, sądzą że postać męczennika zochydzą. Wiadomo nam dobrze, że Waszkowski był w zupełnéj biedzie a nawet w nędzy; w ostatnich czasach nie miał nawet pieniędzy na życie. W grudniu r. z. chciał opuścić Warszawę, ale nie miał za co wyjechać i pisał o niemożności wyjazdu dla braku funduszów do swoich przyjaciół za granicę. W krótce potem był aresztowany. Był to człowiek niezłomnego charakteru, który do ostatka wytrwał na swojem stanowisku.

W wyroku na Szafarczyka, o którym niemamy bliższych wiadomości, czytamy: że się ukrywał pod nazwiskiem Kamińskiego, że w organizacji żandarmerji warszawskiéj (która była po raz pierwszy zorganizowaną w końcu m. czerwca i w lipcu 1863 r.) był oficerem, a potem naczelnikiem osobnego oddziału i że kierował wyrokami śmierci (wydanemi przez trybunał rewolucyjny) na zdrajców i szpiegów: na Zygmunta Wielopolskiego (który nie był wykonany) na Trepowa, Rotkircha, na urzędników Dąbrowskiego i Zukowskiego, policjanta Galińskiego, dwóch starozakonnych dostawiających prowiant w wojsku. Daléj powiada tenże Moskiewski wyrok, że Szafarczyk wydawał rozporządzenia co do zabójstwa oficera narodowéj żandarmerji Rafałowicza, podejrzanego jakoby o zdradę, i że usiłował zabić wielce zasłużonego w powstaniu naczelnika narodowéj policji w Warszawie Jana Karłowicza dla powodów osobistego niezadowolenia, o czem mając tylko z carskiego wyroku wiadomość, wątpić musimy. Daléj wyrok powiada: że Szafarczyk przebierał narodowych żandarmów w mundury policji moskiewskiéj i wysyłał ich tak na ulice, że usiłował podpalić skład moskiewskich półkożuszków w pałacu zagrabionym Zamojskich będący i że miał udział w zamiarze podpalenia pałacu namiestnikowskiego, w czasie odbywającego się tam balu, na którym dorçczony miał być wymuszony na małéj ilości mieszkańców Warszawy adres do cara.

Jan Swiętorzecki, powieszony w Bajkach z rozkazu Murawiewa Wieszatiela, rodem był z miasta Tykocina, mieszczanin, oskarżony był o służbę w żandarmerji polskiéj, udział przy wykonaniu wykonaniu wyroków śmierci na zdrajcach żołnierza dymisjonowanego Kurzeli i włościanina Waskiewicza, jako i o werbunek do oddziałów powstańczych. Zemsta moskiewska nienasycona, już przeszło półtora tysiąca ludzi car w Polsce, na Litwie i Rusi powiesił lub rozstrzelał; około 150 tysięcy wypędził na wygnanie do Syberji lub Rosji, mordować i dobijać kazał rannych powstańców, złupił i okradł majątki polaków, język polski ograniczył, moskalami poobsadzał urzęda, klasztory zniósł, katolików na Litwie gwałtem na schizmę napędza, niewolę powiększył, przywłaszczył sobie lubo niezręcznie dekret 22 stycznia w formie ukazów 2 marca, i ma zuchwałość ten morderca Polski nazywać się dobroczyńcą ludu polskiego. Wybić bowiem kazał w Petersburgu medal na pamiątkę ukazów 2 marca, do którego rysunek dał zmarły moskal Pimenów. Na jednéj stronie jest wyobrażony włościanin polski modlący się za carskiego benefactora z żoną i synem, na drugiej portret cara. Napis w języku polskim jest następujący: „Najświętsza Panno, czuwaj nad naszym Cesarzem“ i „Na pamiątkę urządzenia włościan 19 lutego 2 marca 1864 r.“ Na drugiéj stronie napis łaciński: „Alexander II. Dei gratia totius Russiae Imperator, Poloniae Rex, Poloniae populi Benefactor.“ Medale te będą z glinianu i mają być noszone na kaftanach. Kłamstwo mieszczące się w napisach, uwiecznić pragnie środki fałszu jakich ten car używa. Przypominamy tutaj, iż miesięcy temu kika wybity został inny, polski medał na pamiątkę uwłaszczenia, włościan przez rząd narodowy i powstania 1863. Z jednéj strony wyobrażony jest włościanin w litewskiem ubraniu z kosą, trzymający szlachcica za rękę, a w około téj pięknéj grupy napis łaciński: „Polonia MDCCCLXIII.“ Z drugiéj strony herb Polski mieszczący na jednéj tarczy w trzech polach Orła Białego, Pogoń i Anioła. W około napis po polsku: „Równość, Wolność, Niepodległość.“ Piękny ten medal sprzedaje p. Stanisław Tchórzewski w Londynie.

— „Breslauer Ztg.“ donosi co następuje: Warszawski mecenas i b. podsekretarz Rady Stanu Piotr Kobylański w zaprzeszłym roku pojechał do Paryża a z tamtąd do Wiednia, gdzie był aresztowanym a następnie moskalom wydany. W cytadeli oddano go pod sąd wojenny, który go skazał na lat 20 do kopalń w Syberji. Kobylański był obwiniony o to, że miał być jakoby członkiem Rządu Narodowego.

Przegląd polityczny.

Gazeta Wrocławska w kwestji zaprzeczonego przez „Norda“ carskiego dekretu wcielającego Królestwo Polskie do Rosji, powiada, iż dekret taki nie został wydany, lecz stosowne ukazy nadesłane zostały z Petersburga do władz rosyjskich w Warszawie dla rozpatrzenia ich i wydania o nich opinji. Władze warszawskie miały wydać opinię przeciwną ogłoszeniu dekretu znoszących autonomją administracyjną Kongresówki, i dlatego gazety zagraniczne mówiące o nim, skonfiskować w Warszawie nakazały. Wszystko co dotąd w tym przedmiocie rozpuszczono po Europie, dowodzi, iż plan zniesienia Królestwa jest na porządku dziennym, a rząd rosyjski stara się przed jego wykonaniem zbadać opinię europejską. W związku z temi wieściami, jest zapowiedziany w parlamencie angielskim na dzień 17 marca przez Henneseya wniosek o zobowiązaniach Anglji względem Polski i zwrócenie uwagi parlamentu na postępowanie rządu moskiewskiego w Polsce. Postępowanie to oburza i do głębi porusza ludzkie uczucia. Pomimo stłumienia powstania, okrucieństwa trwają bez przerwy, jak się o tem przekonać można z ostatniéj egzekucji szlachetnego Waszkowskiego, z deportacji na Sybir i rozkazów Murawiewa. Wiadomości, jakie odebraliśmy z Warszawy, mówią o rozmaitych znęceniach się policji, katuszach zadawanych przez Tuchołka i innych inkwirentów więzienia na Pawiaku, w cytadelli, któréj np. komendant Zajcow, grozi więźniom, że z nich pasy drzeć będzie; mówią o aresztowaniach kobiet na wielką skalę i skazywaniu ich na Sybir. Obok prześladowania, nie ma zniewagi, któréjby się niedopuściły na naszym narodzie moskiewskie gazety i urzędowy polski dziennik. Walka jaką prowadzą z duchem i uczuciem narodu jak z jednéj strony jest wskazówką niepohamowanéj nienawiści do Polski, tak z drugiéj strony nosi ona cechy słabości moralnéj i niepewności pretensji, które dla tego tak hałaśliwie wypowiadają. Nie ma w téj walce żadnéj godności, żadnéj powagi przekonania, jest tylko nieprzyzwoite i brutalne rzucanie się na majestat nieszczęśliwego narodu, który całą swoją postawą, zachowaniem się i milczeniem pełnem pogardy, wykazuje jak silnie przeświadczony jest o swoich prawach do bytu niepodległego. Przeświadczenia tego, które go wśród burz i katastrof utrzymuje, nic w narodzie zachwiać nie może, a w niem to leży owa tajemna siła. która żywot nasz w ciemnościach niewoli utrzymuje, goi blizny przez najezdców zadane, i która doprowadzi go wreszcie do zwycięztwa.

Do Bundesrathu szwajcarskiego w Bernie ze strony ministerjum austrjackiego nadeszło oświadczenie, że ci Polacy, którzy podadzą się do Berga o pozwolenie bezkarnego powrotu, takowe otrzymają, z drugiéj strony powiada ta komunikacja austryacka, że Polacy podejrzywają szczerość udzielanych pozwoleń powrotu i zdaje się, że umyślnie szerzą do nich nieufność. W skutek tego Bundesrath zwrócił się do rządu rosyjskiego, z żądaniem bliższych objaśnień co do kwestji powrotu wygnańców do kraju. Objaśnienia te naprzód dadzą się określić, a będą one również fałszywe i nieszczere jak wszystkie tego rodzaju akta rządu rosyjskiego. Mamy pod ręką wiele dowodów, iż pomimo udzielanego pozwolenia brano do więzienia amnestjonowanych i wysyłano na Sybir. Powodem do zażądania tych objaśnień jest w ostatnich czasach szczególniéj znacznie powiększająca się liczba emigrantów w Szwajcarji, których położenie jest coraz trudniejsze.

Zaraz po otwarciu izby deputowanych w Paryżu, rząd przedstawił izbie zmodyfikowany budżet na rok 1865, jak również szereg projektów do praw: o dłużnikach, o prowizoryczném uwalnianiu z więzienia, o radach departamentowych i innych.

Arcybiskup Paryża wydał list pasterski z powodu encykliki papiezkiéj, będący zarazem zapowiedzią jubileuszu, który odczytanym został ze wszystkich kazalnic dyecezji. W liście tym arcybiskup zwraca się do papieża jako głowy duchownéj katolicyzmu, aby potępiwszy już główne błędy naszéj epoki, zwrócił wzrok na to co ma ona zacnego i dobrego. Zaklina Ojca świętego do pogodzenia rozumu z wiarą, wolności z władzą, do wydobycia ze swéj duszy mowy odpuszczającéj przeszłość, pokrzepiającéj obecność, i otwierającéj horyzont przyszłości. Wrażenie mowy tronowéj tak we Francji jak i w Europie jest małe. Dzienniki rozpisują się o niéj jednak obszernie i zgadzają się na jedno, że jest bezbarwna. Pan Darimon mianowany sekretarzem ciała prawodawczego. W Algierji powstanie jeszcze zupełnie nie stłumione, na początku lutego wojska francuzkie stoczyły 5-godzinną walkę, w któréj stanowczo plemiona rządzone przez Marabuta Si-Mohameda-Ben-Hanza pobili. Si Mohamed poległ. Policja francuzka odkryć miała spisek Orleanistów, którzy zostawali z księciem Aumale w ciągłéj korespondencji. Co do wewnętrznéj organizacji Szlezwig-Holsztynu, donoszą, że raporta ministrów wojny, handlu i marynarki, o mających się urządzić stosunkach w zakresie ich działania, ostatecznie wykończone i otrzymały już sankcję królewską. Bismark ma wkrótce wyprawić do Wiednia depeszę zawierającą nowe wnioski Prus względem sprawy księstw Nadelbiańskich. Austrja zaś zdaje się opuszczać pretendenta Augustenburga i okazuje się bardzo ustępującą względem Prus, co rozumie się anneksję tych księstw ułatwi. Mensdorf w Wiedniu odpowiadając w sejmie na interpelację p. Mühlfelda tyczącą się księstw, rzekł, że nie może z powodu toczących się układów, dać ostatecznego wyświecenia w téj sprawie, i że rząd konstytucyjnie nie jest obowiązany do okazania ugody pokojowéj z Danją. Sprawozdawcy komisji budżetowéj izby pruskiej, podali izbie następne wnioski do oświadczenia rządowi: że nie można w budżecie państwa rozpoznać trafnego rozporządzenia wydatków publicznych, że etat wojskowy wymaga zmian i zmniejszeń gruntownych, że znaczniejszych summ użyć by wypadało na bardziéj produkcyjne cele, na poprawę rolnictwa, wychowanie, zwiększenie płacy nauczycielom; że należy zmniejszyć koszta sądowe i poczty, i znieść monopol soli; że należy przedsiewziąć przetworzenie pod względem prawnym podatku klasycznego i od dochodów, a podatek od budowli należy ustanowić rocznie na 2,843,260 talarów, przewyżka iść powinna do gmin i t. d. Jest to odpowiedź na przedstawienie ministra Roona projektu reorganizacji armji', zapowiadająca wielkie trudności w porozumieniu rządu z izbami.

Minister Stanu austrjacki Schmerling oświadczył izbie, iż w krótce odpowie na interpellację uczynioną względem utrzymywania dotąd stanu oblężenia w Galicji. Minister skarbu Plener przedstawił reichsrathowi budżet na r. 1865 i 66 z żądaniem aby był najrychléj wzięty pod rozbiór. Niedobór całkowity wynosi $29^1/_2$ miljonów złotych reńskich z których $16^1/_2$ miljonów na umorzenie długu. Minister oświadcza w imieniu całego gabinetu, iż uczynią się wszelkie usiłowania posunięcia oszczędności do ostatniego kresu, tak żeby znieść możliwość przypuszczalną niedoboru na rok 1867. Sejm księztwa sasko-wejmarskiego, na posiedzeniu 18 lutego w Wejmarze 23 głosami przeciwko 3 zniósł karę śmierci.

Korespondencja od Redakcji.

Do p, T. Z. Nadesłane 75 talarów dla rozdzielenia według mojego uznania, użyłem w następujący sposób: 140 franków wniosłem do Kasy Oszczędności emigrantów polskich w Zürichu dla potrzebujących, a sam drugą połowę rozdzieliłem pomiędzy familjami obarczonych a zostających w biedzie.

Redaktor „Ojczyzny.“

Szanowna Redakcjo!

Upraszamy o umieszczenie następującego oświadczenia:

„Głos Wolny“ w ostatnim numerze z d. 18 b. m. i r. zamieścił protestację wręczoną jenerałowi Mierosławskiemu, potępiającą niegodny czyn braci Marchwińskich, którego ci na osobie jego się dopuścili.

Przez ogłoszenie téj protestacji cecha jéj stała się polityczną, któréj ona nie miała wówczas, kiedy my tu podpisani umieszczali na niéj swe nazwiska, temsamem, że nie miała być publiczną. Zaczynała się ona słowami: „My niżéj podpisani zniewagę wyrządzoną...“ bez żadnych poprzednich komentarzy i prośb nietylko redakcji „Głosu“ ale kogokolwiek o umieszczenie jéj w dzienniku.

Potępiliśmy czyn, gdyż czyn taki na kimkolwiek byłby on spełnionym. jest wzgardy godnym, tembardziéj na rodaku naszym; ale nie upoważnialiśmy nikogo do pisania w imieniu naszem wstępów i przedstawiania nas jako jenerała stronników.

Przyjm Szan. Redakcjo wyrazy naszego szacunku i poważania.
Paryż d. 18 lutego 1865.

Adam Idzikowski. — Maksymiljan Machalski.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).